

# ARCHITEKT

MIESIĘCZNIK, POŚWIĘCONY ARCHITEKTURZE, BUDOWNICTWU I PRZEMYSŁOWI ARTYSTYCZNEMU.

ROK XI · WRZESIEŃ 1910 · ZESZYT 9.

ADRES REDAKCYI: UL. WOLSKA 14.

W KRAKOWIE.

## V. ZJAZD TECHNIKÓW POLSKICH WE LWOWIE.

**Z** komitetu Zjazdu otrzymujemy następującą odezwę:

»W dniach 8—11 września r. b. odbędzie się we Lwowie V. Zjazd Techników Polskich.

Jedenaście lat upłynęło od zamknięcia IV. Zjazdu, w ciągu których nauka, wiedza i przemysł techniczny zaznaczają tak wielkie postępy, iż zdanie sobie publicznie sprawy z naszego dorobku na tem polu jest rzeczą konieczną. Poza tem Zjazdy takie, zespalaając uczestników chwilowo, pozwalają na nawiązanie bliższych stosunków zawodowych i towarzyskich. Obowiązkiem więc każdego technika Polaka jest przez wzięcie udziału przyczynić się do świetności Zjazdu.

Jak to już dzisiaj widać, Zjazd zapowiada się dobrze: zgłoszono przeszło 70 referatów z rozmaitych działów techniki, urządzi się szereg wystaw, z których jedne zostały zorganizowane przy Zjeździe, jak wystawa prac Techników Polskich, dająca obraz tego, co się zrobiło w tych jedenastu latach bądź to przez jednostki, bądź to przez zbiorowe

instytucje i fabryki, i wystawa prac słuchaczy Politechniki, dająca całokształt wykształcenia technicznego na jedynej Technice Polskiej, drugie zaś — zorganizowane z okazji Zjazdu, jak wystawa architektoniczna w połączeniu z wystawą malarstwa i rzeźby polskiej, wystawa afiszów i nakoniec pierwsza polska wystawa awiatyczna. Urządza się szereg wycieczek do zakładów przemysłowych i fabryk krajowych, wreszcie w czasie od 12—15 września projektowane są wloty wolnymi balonami i latawcami.

Komitet Zjazdu jednocześnie zawiadamia nas, że gdyby który z kolegów z powodu braku adresu dotychczas nie dostał zaproszenia, zechce łaskawie po nie się sam zgłosić do komitetu V. Zjazdu Techników Polskich, Lwów — Politechnika, parter, telefon 730 b. pisemnie lub ustnie. Tamże udziela się wszelkich informacji w sprawie Zjazdu.

\* \* \*

Redakcja »Architekta«, życząc Zjazdowi jaknajwiększego powodzenia, wy-

raza jednocześnie pragnienie, aby wzięło w nim udział liczne grono architektów i artystów innych gałęzi sztuk pięknych i aby ze zbliżenia się ich ze specjalistami poszczególnych zawodów technicznych wynikała korzyść i dla rozwoju naszych sztuk. Pierwsza ogólna wysta-

wa architektury, w połączeniu z malarstwem i rzeźbą, oraz Zjazd Delegacji architektów polskich budzą w nas szczególnie zainteresowanie, a sprawozdaniem odpowiedniem nie omieszkamy podzielić się w najbliższym czasie z czytelnikami.

REDAKCJA.

## O KIEROWNICTWO

### MUZEUM TECHNICZNO-PRZEMYSŁOWEGO W KRAKOWIE.

**A**le jeżeli jest w całym tym systemie... jakiś błąd większy od innych, to chyba ten, którego teoria p. Southey'a o robotach publicznych jest tylko gałęzią. Wyobraża sobie bowiem p. Southey, że obowiązkiem każdego urzędnika jest nie tylko czuwać nad całością i bezpieczeństwem osób i własności, ale że powinien on jeszcze być jakoby *fac totum*, architektem, inżynierem, bakałarzem, kupcem... że urzędnik powinien szpiegować, słuchać pod drzwiami, pocieszać, napominać, wydawać za nas nasze pieniądze i wydawać za nas nasze opinie. Zasadą p. Southey'a jest, ... że nikt nie może tak dobrze sam myśleć o sobie, jak rząd o nim, i że rząd tem bliższy jest doskonałości, im więcej się wtrąca do potocznego życia i wyobraźni pojedynczych ludzi.

Oto ustęp z bardzo zajmującej rozprawy T. B. Macaulay'a p. t.: Southey'a rozmowy o społeczeństwie, wydanej w r. 1829 w Londynie\*). — Zwalcza więc Macaulay teorie p. Southey'a — zapewne i szerzej podówczas w angielskim społeczeństwie grasujące pojęcia o wszechwładności rządów. Po latach 80 teorie te wyznawane są widocznie i u nas, a świeżo mianowanie urzędnika Ministerstwa Robót Publicznych w Wiedniu dyrektorem Muzeum Techniczno-przemysłowego w Krakowie z pominięciem rozpisane przez miasto na tę posadę konkursu,

jest jednym z dowodów, że co zapewne już w Anglii zarzucono, to u nas jeszcze uważane jest za zbawienne. — Niechętnie omawiamy sprawy publiczne na tle osobistości, zajmujących już pewne stanowiska, — ale widzimy konieczność zastrzeżenia się przed załatwianiem spraw publicznych sposobami nieodpowiednimi i do celu nie prowadzącymi.

Wypadek obecny interesuje nas z wielu względów: sprawą Muzeum Techniczno-przemysłowego zajmuje się pismo nasze\*) i koła z niem zaprzyjaźnione, oddawna; chcemy widzieć w przyszłym Muzeum, dla którego powstaje w chwili obecnej wielka nowoczesnie urządzona i praktycznie obmyślona siedziba, — instytucję, która powinna i może wielki wywrzeć wpływ na rozwój naszego rzemiosła wogóle, a co nas najbliższej obchodzi, rzemiosła budowlanego. Jako architekci potrzebujemy zdolnych, ambitnych rękodzielników do wykonania naszego dzieła, Kraków nie posiada odpowiednich szkół, a jeżeli dodamy, że w naszym mieście rozwielmożnia się coraz to więcej spekulacyjna budowa, i niszczy stanowczo rzemiosło i wyższe jego aspiracje, to słusznie przywiązywać musimy pierwszorzędą wagę do instytucji, której zadaniem jest rzemiosło to podnieść a która, założona przed kilkudziesięciu laty, nie doczekała się

\*) W polskim tłumaczeniu St. Tarnowskiego.

\*) »Architekt«, J. Warchałowski: Sprawa Muthe-siusa, (zesz. 11, r. 1907) i J. Czajkowski: Muzeum Techn.-przemysłowe w Krakowie (zesz. 1, r. 1910).

dotąd należytej organizacji i jest właściwie wciąż *in statu nascendi*. Epoka, jaką Muzeum obecnie przeżywa, rozstrzygać będzie o jego przyszłości — kierunku, jaki mu obecnie zostanie nadany, ma szereg lat mieć znaczenie i wydać dobre owoce. Dlatego to od chwili rozpisania konkursu na posadę dyrektora Muzeum ciągle troskaliśmy się, jak ta niesłychanie ważna pozycja będzie obsadzona, — obecnie zaś owładnęło nas ciężkie powątpiewanie, czy nowo mianowany dyrektor odpowie potrzebom naszych opłakanych w rzemiośle stosunków. Wyznać musimy, że rozpoznanie konkursu, a zwłaszcza ilość i jakość zgłoszonych kandydatów (35-ciu) napawało nas otuchą, bo do apelu stanął cały szereg ludzi stykających się z naszymi rzemieślnikami, inteligentnych, chętnych, — i na naszej wyrosłych glebie.

Jeśli dziś wyznajemy hasło budować po swojemu, ileż to głębszem jest ono w odniesieniu do rzemiosła! Tu więc tylko ten, co to pazurami własnej dzierży się ziemi i własnej tradycji, może skutecznie działać — nie chcemy importu, chcemy rozwoju tkwiących u nas pojęć, które zapewne potrzebowałyby dopiero wygrzebać, ale które bezsprzecznie istnieją. A dalej, wiemy z jaką trudnością wpływy kulturalne, wpływy artystyczne w szerokim znaczeniu, przedostają się do rzemiosła, znamy dzieje tych walk i wysiłków nietylko gdzieindziej, lecz także i na naszym gruncie. Trzeba dobrze znać stosunki miejscowe, znać ludzi, znać blisko pionierów nowych myśli w dziedzinie rzemiosła i żyć z nimi, aby przy kierownictwie tak ważnej instytucji nie uronić niczego z dotychczasowej inicjatywy prywatnej, której iskierka przedostała się już i do obecnie zapoczątkowanego kierunku w muzeum.

Już to odnosiłoby się do osoby nowego dyrektora, którego praca dotychczasowa miałaby za teren obce miasto —

ileż więcej odnosi się to do urzędnika. Nie da się zaprzeczyć, że Ministerstwo Robót Publicznych żywo zajmuje się szkolnictwem przemysłowo-rękodzielniczym, choć może właściwiej by było, gdyby to Ministerstwo raczej pielęgnowało dobry sposób wykonywania robót publicznych, który nie leży bynajmniej w tem, by każda robota publiczna — powiedzmy gmach publiczny — projektowana była w biurach Ministerstwa, bo jak powiada znów Macaulay »gdzie rząd sam prowadzi publiczne roboty, tam przeznaczeniem jest publiczności, w złym wieku — być wprost rabowaną, a w wieku czystym, mieć rzeczy najgorsze za najdroższe pieniądze«.

Dążności te atoli w naszym ustroju państwowym z natury swej są centralistyczne. Zawsze jeszcze w Wiedniu myślały i rozprawiają, coby najlepszem było dla Krakowa, zapominając o tem, że poza słusznym zresztą technicznym dorobkiem o charakterze międzynarodowym, rzecz każda w Wiedniu inaczej się przedstawia, niż w Krakowie, mającym swą zdecydowaną kulturę i tradycje, różne od wiedeńskich. Struna patryotyczna wyrabia w jednostce, nawet nie zbyt obdarzonej — chęć pomżenia krajowi, wysiłek energii, uwieńczoney zawsze dodatnim rezultatem — struna, która u urzędnika w Wiedniu pracującego nie może brzmieć tak żywo.

Lecz chcemy wierzyć, że nowo mianowany dyrektor przede wszystkim szczególnymi odznacza się zdolnościami, że dalej potrzeby naszego rękodziela zna nie z przed zielonego stolika, lecz z życia i jego trudu i że patryotyczna strona jego umysłu spowoduje taki wysiłek pracy, iż odpowie stanowisku, jakie mu w udziale przypadło.

Cieszyć się wypadnie, gdy skrupuły nasze okazały się płonnymi, ale też i... czuwać trzeba!

WŁ. EKIELSKI.

## W KWESTYI RESTAUROWANIA ZABYTKÓW ARCHITEKTURY.

**S**prawa restaurowania starożytnych gmachów dotychczas jest u nas kwestią piekącą, pełną goryczy i przykrych niespodzianek. Zaczynając od restauracji katedry na Wawelu, a kończąc na ostatnich tego rodzaju robotach — większość usiłowań budowniczych w tym kierunku podjętych nie spotkała się z uznaniem ogółu i znawców. Co prawda zawód budowniczego-restauratora do łatwych i przyjemnych nie należy, właśnie dla powszechnego prawie braku uznania — przynajmniej u współczesnego pokolenia; wynika to jednak najczęściej z winy samegoż budowniczego, niedokładnie rozumiejącego swe zadanie.

Minęły już czasy, gdy każdy restaurator uważał za obowiązek odtwarzać pewne już zatraczone, a więc nie istniejące części gmachu podług własnego projektu. Minęły, ale nie u nas, gdzie na każdym kroku z tem się spotykamy. Dziś wszyscy restauratorowie powinni pamiętać, że jedynym ich zadaniem jest utrwalenie budynku bez zmiany, o ile to jest możliwem, jego wyglądu zewnętrznego, z jak najmniejszymi dodatkami własnej inwencji, przytem bez szczególnego uwzględniania jednej epoki ze szkodą dla drugich. Dziś wszystko to należy do aksjomatów. A jednak tak trudno o dobrych restauratorów, a ciągle słyszymy skargi na herezye, przez budowniczych naszych popełniane.

Nie pomylimy się zapewne, jeśli powiemy, że jedną z głównych przyczyn tego stanu jest brak odczucia charakteru epoki, do której budynek należy, brak zrozumienia uroku starożytności — i, co za tem idzie — modernizacja oraz »odnowienie« starożytnego zabytku. I jedno i drugie — szczególnie zaś to drugie, zrozumiałe nawet dla profanów — nieprzyjemnie działa na widzów, każąc ostatecznie wszelką taką »restaurację«

do barbarzyństw zaliczyć. Nie będę tu mówił o braku zrozumienia stylu i epoki — zależy to najzupełniej od braku dobrej szkoły. Ważniejszym bodaj jest ignorowanie tego, co zabytkowi nadaje ten urok dotychczas dla wielu nieuchwytny, urok malowniczej starożytności, nieokreślony, a jednak rozumiały i istniejący w rzeczywistości. Wierzę, że go w zasadzie uznają wszyscy nasi restauratorowie, i jeśli przy swych pracach restauratorskich niszczą go i gmachy »odnawiają«, to czynią to jedynie dla tego, że nie zdają sobie sprawy, — na czem ten urok polega i jakie przyczyny realne go wywołują.

A przyczyn tych jest mnóstwo, na pozor nie znacznych i na pierwszy rzut oka być może nawet nie widocznych; należą do nich wszelkie niesymetryczności, wypaczenia, krzywizny — wszystko, co dzieło rąk ludzkich od wyrobu maszynowego odróżnia. Niezawodnie w znacznej części wszystkie te z dzisiejszego punktu widzenia »niedokładności« powstały samorzutnie z biegiem czasu i pod jego działaniem, ale kto wie, czy nie więcej jeszcze w tem zasługi budowniczego. Jakbym widział dziś mistrza włoskiego z długą tyką w ręku, zaznaczającego osie kolumn krużganek królewskich. Z prawdziwem poczuciem artystycznym rozłożył je w mniej więcej tylko jednostajnych odległościach pomiędzy sobą. Rozumiał on, że rozstawiając kolumny na oko, nie trzymając się nawet ściśle jednej linii w planie, nadaje całości powab artystyczny, chociaż trudno, niemożliwie nawet by było tę niedokładność wskazać. Nie powstała ona oczywiście z biegiem czasu, jak to było zapewne z półkolami arkad dziś tak pięknych, tak mało przypominających bezduszne cyrklem wykreślone półkola. Ta właśnie swoboda w trakto-

waniu linii architektonicznych, ten że tak powiem odręczny rysunek mistrzowski w naturze przeprowadzony jest jedną z najpoważniejszych przyczyn, że stare budowle działają na nas w tak dobitny sposób — na tem polega ich urok, czy rozmyślnie im nadany przez budowniczego, czy też z czasem się wytwarzający — mniejsza o to. Gdy jednak przyjdzie budowniczy restaurator, gdy przyprowadzi do porządku półkola arkad, wyczyści z patyny trzony kolumn, a mury pobieli na nowo, nadomiar zaś wszystkiego przykryje płaskim, jak deska, suchym w swych zarysach dachem o ostro zarysowanej kalenicy — czyż nie mamy racji być niezadowolonymi z wyniku jego pracy? Niestety, jest to kolizja dwóch poglądów na piękno — dawnego, uznającego za piękną wszelką linię artystycznie odręcznie narysowaną, i nowszego ideału architektów XIX stulecia — ideału prostej czy krzywej, ale przedewszystkiem wykreślonej linii, ideału maszynowej produkcji bez duszy.

Nie chcemy tu bynajmniej podawać jakiejś recepty dla architekta-restauratora. Przy każdej restauracji natrafia on na tysiączne kwestye i trudne do

rozwiązania zagadnienia. Chcemy tylko podkreślić, jak trudnym i niebezpiecznym jest zawód restauratora, od którego wymagamy dwóch pozornie sprzecznych rzeczy: z jednej strony wyrzeczenia się w danym wypadku własnych popędów twórczych, co go uchroni od modernizowania starożytnego charakteru zabytku, a z drugiej strony — szczerego artyzmu w zrozumieniu i odczuciu tych szczegółów, których uzupełnienie narzuca się z koniecznością. Do tych właśnie szczegółów zbliżyć się powinien artysta-restaurator nie z samym tylko cyrklem i ekierką zwykłego rysownika, lecz z tem samym poczuciem artystycznym, z jakim przypuszczalnie tworzył je dawny mistrz. I odnosi się to nie tylko do architekta, kierującego robotą, ale i do wszystkich jego współpracowników, a przedewszystkiem do robotników wykonawców. A dziś o takich robotników tak trudno. Mamy jednak dobrą szkołę dla ich kształcenia przy licznych restauracjach, a gdy architekci odczują doniosłość i istotę swego zadania — miejmy nadzieję, że stworzą nowe pokolenie prawdziwych pracowników na niwie restauratorskiej.

A. SZYSZKO-BOHUSZ.

## „STYL NADWIŚLAŃSKI“.

**M**amy przed sobą pracę\*), która dla wielości zebranego w niej materiału rysunkowego, co prawda w przeważnej swej części znanego już z wydawnictwa tegoż autora p. t. »Skarb architektury«, stać by się mogła użyteczną, gdyby rzeczywistej jej wartości nie obniżał znacznie tekst o charakterze dyletancko-uczonej filozofii. Powtarza się tu w nieco

\*) Dr. J. Sas Zubrzycki: »Styl nadwiślański, jako odcień sztuki średniowiecznej w Polsce«. Kraków 1910, nakładem autora. Wielkie 4<sup>o</sup>, stron 199, rysunków 328. — Zamieszczając narazie ten pierwszy głos o dziele p. Zubrzyckiego, Redakcja powróci jeszcze do bliższego omówienia tej książki.

mniejszej skali to, co widzimy w dziele Mokłowskiego o architekturze drzewnej — moc materiału, moc fałszywej uczoneści, a w dodatku jeszcze coś gorszego, bo szowinizm narodowy w sztuce, nakazujący nazywać świetnem, wielkiem, najpięknijszem wszystko, co jest istotnie lub tylko z imienia polskiem.

Tak jest, »rozsądna krytyka buduje, jałowy pesymizm rujnuje«. Zgoda na to najzupełniejsza. Stokrotnie jednak mocniej rujnuje jałowe pysnienie się tam, gdzie więcej, niż w czem innem, potrzebujemy właśnie owej krytyki... racyo-

nalnej. Niema jej w dziele p. Zubrzyckiego.

Badać naszą architekturę możemy w sposób dwojaki: obiektywnie, jak to czyni uczony architekt kosmopolita, świadomy historii architektury ogólnoludzkiej, studyjający architekturę kraju ojczystego drogą porównania z pokrewnymi jej odłamami architektury innych narodów, zupełnie bezstronnie wskazujący zarówno jej braki, jak i dodatnie strony, wszystkie wpływy obce i własny rozwój samorzutny — i subiektywnie, gdy szukamy w ojczystej architekturze przede wszystkim sentymentu polskośći, nic z kanonami architektury wspólnego nie mającego — punkt widzenia poetyczny, niebezpieczny dla badacza, szczególnie dla szowinisty i ultra patryoty w architekturze, gdyż skłaniający go do zamykania oczu na wpływy obce (np. niemieckie), ba, nawet do wynajdywania naszych wpływów na architekturę narodów ościennych! Otóż z tego punktu widzenia napisał swe dzieło p. Zubrzycki. Cały arsenał quasi-uczoności i teorii o symbolizmie w architekturze został przez niego użyty, jako dekoracja tego nagiego szowinizmu.

A jednak faktem jest niezaprzeczonym, że gotyk nasz — obiektywnie rzecz biorąc — jest tylko parafrazą gotyku w ogólności. Mimo wszystkie cechy odrębne, istnienia których zaprzeczyć nie można, mimo owe filary z przyporami, dwunałęczą, sygnaturki, szczyty i t. p. — mowy o odrębnym »stylu« nadwiślańskim być nie może. Jest to co najmniej przesada. Mówić jedynie możemy o polskości naszego gotyku, a ta polega nie na tak powierzchownych cechach architektonicznych, jak naprzykład brak szkarp przy wieżach i t. p., tylko na cechach bardziej głębokich, uczuciowych, które odczuć i zrozumieć jedynie artysta potrafi, a które znajdują sobie wyraz w każdym stylu.

Mimo wszystko powtórzyć jeszcze raz

musimy to, co już nieraz stwierdzić nam przychodziło — mianowicie, że nasz gotyk z punktu widzenia kanonów budownictwa gotyckiego rozwiniętego, pozostawia niejedno do życzenia. Nie w tej jednak czystości stylowej upatrujemy wartości naszych zabytków architektonicznych. Polega ona zarówno w kościółku gotyckim, jak i w barokowym, zarówno w zabytku architektury kościelnej, jak i świeckiej — na tkwiącym w nich duchu polskośći. Znamy przecież zabytki nie posiadające ani jednej z cech, przez autora tak skrzętnie zebranych, a mimo to tak nasze i tak polskie!

W szlachetnem swem dążeniu do spolszczenia naszej kompozycyi architektonicznej zwrócił autor przede wszystkim uwagę na gotyk i to na ten jego odłam przeważnie, który właśnie najmniej posiada cech swojskich, czysto polskich — na budownictwo miejskie. Po wsze czasy budownictwo nasze tem więcej ma cech swojskich, im bardziej od ogólnie uznanych praw stylu odbiega, im więcej jest dziełem niewykształconych w szkole ogólnie europejskiej majstrów i architektów polskich. Otóż gotyk nasz (po romanizmie) najmniej posiada tych że tak powiemy barbaryzmów, najmniej posiada cech, z których twórczość narodowa dała by się jako tako odcyfrować. A przecież te to właśnie barbaryzmy droższymi być powinny dla każdego budowniczego polaka niż najbardziej nawet skończone formy stylowe!

Zapomina o tem autor. Sądzi on, że cała naiwność i prostota naszej architektury gotyckiej powstała świadomie — bośmy mieli jakoby więcej poczucia sztuki — bo byliśmy przede wszystkim symbolistami! Istotnie, cała architektura średniowiecza była symboliczną — bo architekci średniowieczni, tworząc zupełnie szczerze, wkładając całą swą duszę w swe dzieła, nieświadomie zupełnie stali się symbolistami pojęć swej epoki. Czem zaś jest tworzenie podług

przepisów wyrozumowanych najbardziej wyrafinowanej symbolistyki — niech będą przykładem kościoły w Porębie, Tarnowie, Podgórzu i t. d., które mimo całego zbioru form i motywów »stylu nadwiślańskiego«, mimo naśladowania nawet wieży maryackiej, nie mają w so-

bie ani śladu polskości. Odczujmyż przecie nareszcie ową polskość, ujawniającą się we wszystkich stylach historycznych na ziemi naszej, a może nie będziemy potrzebowali do życia powoływać jakiegoś zmyślnego »stylu nadwiślańskiego«. A. SZYSZKO-BOHUSZ.

## KRONIKA.

† ZYGMUNT GLOGER, zasłużony badacz ziemi i ludu polskiego, patriota i człowiek niestrudzonej pracy, zmarł w Warszawie 15 sierpnia w 65 roku życia. Poza olbrzymią masą prac z zakresu archeologii, krajoznawstwa i ludoznawstwa, jako wydawnictwa dotyczące w znacznej mierze i architektury, wymienić tu musimy »Encyklopedyę staropolską ilustrowaną« i rozpoczęte wydawnictwo w formie słownika ilustrowanego p. t. »Budownictwo drzewne i wyroby z drzewa w dawnej Polsce«. S. p. Gloger był pierwszym, który w takim zakresie badał, opisywał, rysował i fotografował zabytki naszego budownictwa (szczególnie drzewnego), a wydany lub do dalszego druku przygotowany materiał ogromnie przyczynił się do dalszych fachowych studyów i poszukiwań. Liczne swe zbiory zapisał ś. p. Gloger instytucjom publicznym. Nazwisko Jego znane było szeroko w całej Polsce, a zgon głęboko zostaje odczuty przez wszystkich miłośników rzeczy ojczyźstych.

TOWARZ. ZACHĘTY SZT. PIĘKN. w Warszawie obchodzi 14 grudnia b. r. 50-letni jubileusz i urządza w tym czasie wielką jubileuszową wystawę sztuki, połączoną ze znaczniejszym zakupem dzieł wystawionych. Bliższej wiadomości udziela Towarz. Przyj. Szt. Piękn. w Krakowie.

TOWARZYSTWO OPIEKI nad polskimi zabytkami sztuki i kultury w Krakowie. Na posiedzeniu 12 maja przewodniczący prof. J. hr. Mycielski zawiadomił o otwarciu na rzecz Tow. wystawy dawnych mistrzów polskich i obcych w pałacu Tow. Przyjaciół Szt. Piękn., oraz streścił rezultaty wycieczki do Częstochowy i Sulejowa. Dr. A. Bogusz, który z ramienia Towarzystwa prowadzi akcję w sprawie ratowania »uczelnia« tarnowskiej zawiadomił, że Prezydium Rady miejskiej, zachowując wobec restauracji przychylnie stanowisko, poczyniło starania, aby »uczelnia« przeszła na własność gminy. Na wniosek Dra Bogusza, Towarzystwo zobowiązało się przeznaczyć 1500 koron na cele restauracji we-

dług projektów p. Fr. Mączyńskiego. Delegatami Tow. dla podróży w celu inwentaryzacji i ratowania zniszczonych dzieł sztuki w kościołach na prowincyi wybrano pp. St. Cerchę i Dra T. Szydłowskiego.

Z AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI. Posiedzenie Komisji do badania historii sztuki w Polsce, 21 kwietnia.

Przewodniczący prof. M. Sokołowski przedstawił plany Zamku w Podhorcach, wykonane przez p. Szyszko-Bohusza. Zamek ten, pierwotnie siedziba Konięcpolskich, miał początkowo tylko jedno piętro, dopiero następni właściciele Rzewuscy nadbudowali drugie. Piękny kościół, budowa centralna z kolumnadą u wejścia, jest fundacją Rzewuskich z 18 w. Przewodniczący okazał zdjęcia fotograficzne, odnoszące się do architektury zamku jak i do bogatych wnętrz. Następnie przedstawił przewodniczący plany i fotograficzne zdjęcia kolegiaty w Zamościu i widoki m. Zamościa. Stanowią one bogaty materiał do będącej już w toku inwentaryzacji dóbr ordynacji Zamoyskich. Wreszcie odczytał przewodniczący wyjątek ze swej obszerniejszej pracy o ceramice i o szklach weneckich w Polsce. Przedłożył i objaśnił nowe dokumenty, odnalezione przez Dra J. Ptaśnika co do zaprowadzenia fabrykacji majolik włoskich, tudzież szkieł weneckich u nas i przedstawił kielich wykonany w Murano dla Aleksandra Jagiellończyka, jako W. księcia Litewskiego, który się obecnie z daru hr. Benedykta Tyszkiewicza znajduje w zbiorach Uniwersytetu Jagiellońskiego. Kielich ten, prawdopodobnie wykonany w Wenecyi na zamówienie Erazma Ciołka, należy do piękniejszych i najlepiej przechowanych okazów tego rodzaju.

Na posiedzeniu 2 czerwca Dr. Muczkowski przedstawił fotografię obrazu Ofiarowania N. Maryi Panny, z klasztoru P. P. Prezentek przy kościele św. Jana w Krakowie. Obraz pochodzi z zapisu krakowskiego mieszczanina Jana Pernusa z r. 1678 dla Zofii z Maciejowskich Czeskiej, fundatorki klasztoru. W testamencie przypisuje Pernus autorstwo tego obrazu Rubensowi; wszystkie jednak właściwości stylowe obrazu wskazują raczej, że pochodzi on ze szkoły Rembrandta. — Prof. Mycielski przedstawił stosunki łączące króla Zygmunta III Wazę z dworem Neuburskim i tem się tłómaczą liczne portrety króla, znajdujące się w galerii zamku w Schleissheim, w Bawaryi. Galeria obrazów tego zamku posiada trzy portrety Zygmunta III: jeden, malowany na miedzi po r. 1590 przez Martina Webera, przedstawia króla jeszcze w młodym wieku; drugi wyobraża króla już z or-

derem Złotego runa i może pochodzić z r. 1595 lub 1600. Ten portret może być dziełem Jakuba Troschla. Trzeci jest zagadkowy, pochodzi ze zbiorów książąt Neuburskich. W galerii zamku Schleissheimskiego znajduje się nadto portret królowej Anny Jagiellonki, podobny zupełnie do takiegoż portretu królowej, znajdującego się w Muzeum cesarskim w Wiedniu. Oprócz tego w galerii tej znajduje się obraz malowany przez króla Zygmunta III dla rektora collegium OO. Jezuitów w Neuburgu. Przedstawia on dwóch świętych jezuickich: Ignacego i Franciszka Ksawerego. Ramy do obrazu wyrzeźbił król Lewic Albert, późniejszy biskup krakowski. W zbiorach Muzeum Narodowego w Monachium znajduje się wreszcie miniatura portretu Arcyksiężniczki Anny, pierwszej żony Zygmunta III-go. Zbiory Monachijskie mieszczą także liczne obrazy, odnoszące się do rodziny króla Jana III. Przez małżeństwo Teresy Kunegundy, córki króla, z Kurfürstem Maxem Emanuelem weszli Sobiescy w koligację z domem Bawarskim. W Muzeum Narodowym w Monachium znajduje się, zapewne tą drogą doszły tam portret króla, oraz dwa portrety jego córki Teresy Kunegundy, pędzla Viviena, ma-

III i gloryfikujące inżyniera Duponta, przełożonego nad armatą koronną, znajdują się również w tem muzeum. Obrazów jest sześć, malowanych przez Jana Baptystę Martina, zwanego Martin de Bataille. Wykonane zostały prawdopodobnie na zamówienie Duponta, gdyż na każdym z tych obrazów znajduje się wzmianka, jaki udział brał Dupont w bitwach króla Jana III. — Przewodniczący prof. Sokołowski przedłożył fotografie dwóch arrasów florenckich z wyobrażeniem przyjęcia poselstwa polskiego, powołującego na tron polski króla Henryka Walezego.

**PROJEKTOM ARCHITEKTONICZNYM p. Adolfa Szyszko-Bohusza poświęcone są 4 tablice niniejszego zeszytu, które uzupełniają rysunki w tekście. Autor p. Adolf Szyszko-Bohusz, od szeregu lat współpracownik Komisji historii sztuki Akademii Umiejętności w Krakowie, ukończywszy wydział architektury**



Adolf Szyszko-Bohusz. Kraków. — Szkic do projektu kościółka wiejskiego w Królestwie polskiem (patrz tabl. 36).

larza nadwornego Kurfürsta. Muzeum to posiada nadto obraz, przedstawiający Kurfürsta Maxa Emanuela wraz z małżonką, w powrocie z Wenecji po zwycięskiej wojnie o sukcesję hiszpańską. Ciekawe obrazy, przedstawiające bitwy króla Jana

w Akademii Petersburskiej, gdzie uzyskał I nagrodę za pracę dyplomową, osiadł obecnie w Krakowie. W czerwcu b. r. urządził w gmachu Towarzystwa Przyjaciół Sztuk



Pięknych wystawę, na której widzieliśmy szereg projektów, pełnych połotu i doskonale rysowane szkice z natury. Oprócz rzeczy, które obecnie reprodukuje, zwracały uwagę na wystawie liczne szkice, pochodzące z pobytu w Podhorcach i z podróży po Czechach, Morawach i Austrii.

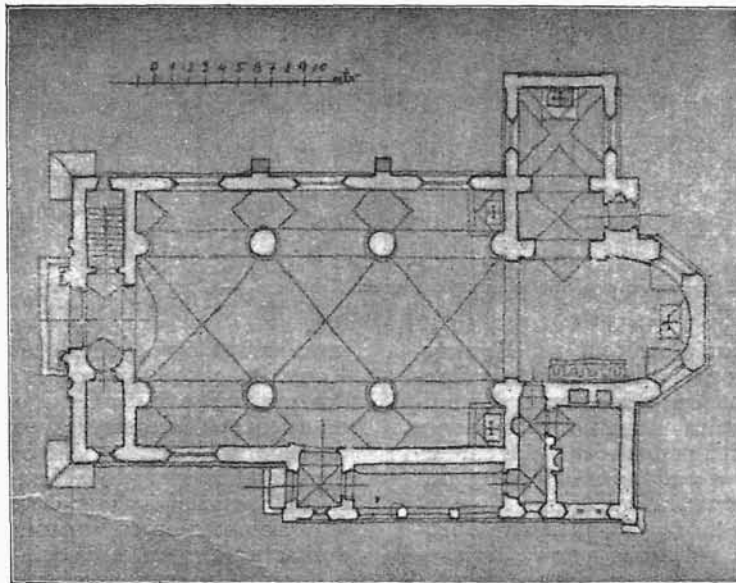
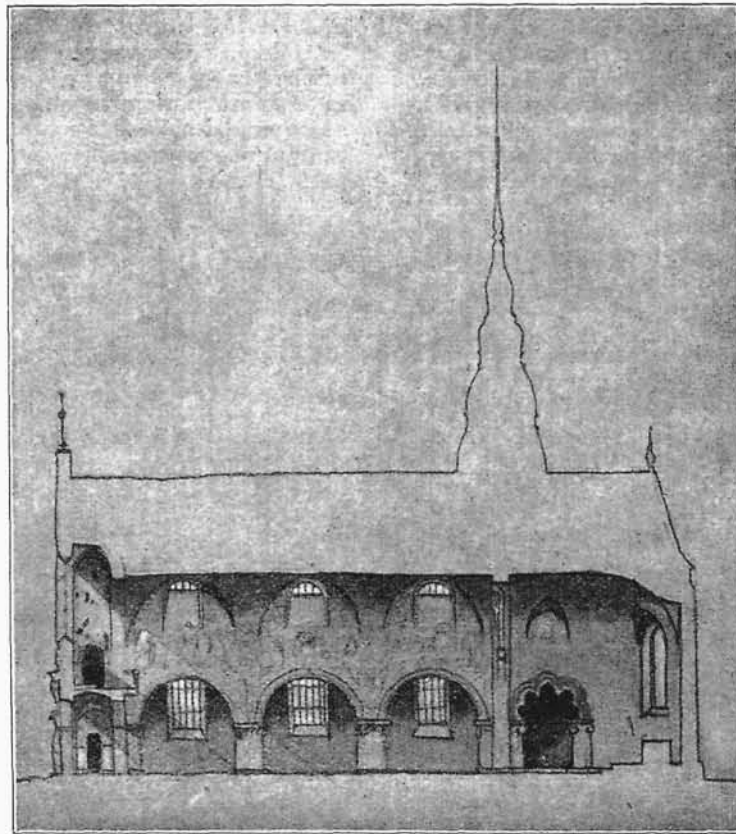
**GRONO KONSERWATORÓW** Galicyi zach. Posiedzenie 31 maja pod przewodn. Dr. St. Tomkowicza.

Sprawa restauracyi Biblioteki Jagiell. Od szeregu lat gmach ten znajduje się w stanie zupełnego zaniedbania i sprawia swym wyglądem odrażające wrażenie. Starania przewodniczącego Grona, aby uzyskać wydatną subwencję na restaurację napotykały na ciągle przeszkody. Obecnie zdecydował się rząd przystąpić do restauracyi Biblioteki. Na przeszkodzie temu stoi jednak brak sił technicznych budownictwa rządowego. Wobec tego zaproponował Dr. Tomkowicz, jako konserwator

zabytków m. Krakowa, rządowi oddanie restauracyi we własny zarząd konserwatorowi, któryby porucił restaurację jednemu

z architektów cywilnych. Jest to sposób praktykowany z bardzo dobrym skutkiem za granicą. Wniosek ten uzyskał przychylne poparcie p. Namiestnika, zapewne więc i rząd na ten modus procedendi się zgodzi.

Kons. Lepszy sprzeciwił się burzeniu cennego kościółka drewnianego w Olszówce (pow. Nowy targ). Na wniosek kons. Lepszego przyznało Grono subwencję w kwocie 500 K. na restaurację drewnianego kościółka w Dębnie pod N. Targiem. Jest to bardzo ważny zabytek ze względu na artystyczne stare malowidła jego wnętrza. — Kons. Tomkowicz zdał sprawę z obrad komisji Grona do zbadania sprawy zamierzonej do budowy wież przy kościele XX. Misyonarzy na Stradomiu. Komisya sądzi, że należałoby zaniechać proje-

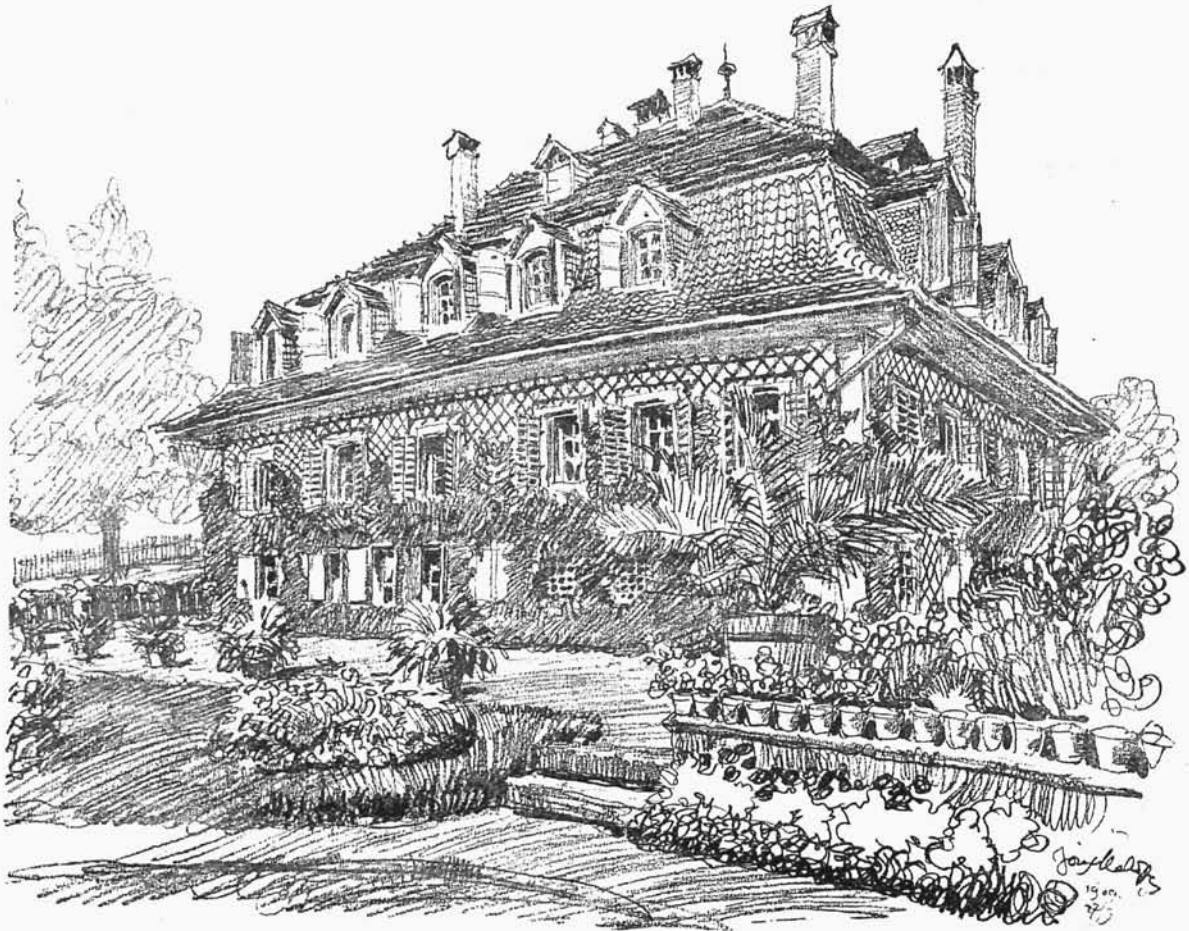


Adolf Szyszko-Bohusz. Kraków. Projekt kościółka wiejskiego (patrz tabl. 36).

ktowanej dobudowy wobec braku wskazówek co do pierwotnego projektu budowy kościoła. W ostatecznym razie dążyć należy do innego rozwiązania uzupełnienia fasady frontowej. — Na wniosek kons. Krzyżanowskiego uchwalono zająć się inwentaryzacją archiwum klasztoru PP. Klarysek przy kościele ś. Andrzeja w Krakowie.

W sprawie powiększenia kościoła OO. Bernardynów w Kalwarii uchwalono utrzymać w mocy poprzednią odmowną

szerzenia kościoła, to jednak wprowadza on tak zasadnicze zmiany w dotychczasowym rozkładzie budowli kościelnych i klasztornych, że Grono ze względów na historyczną i artystyczną wartość tego zabytku niestety nie może zgodzić się na tak daleko idące innowacje. Ze względu na potrzeby kultu Grono oświadcza się raczej za dobudowaniem nowego kościoła na obszernym dziedzińcu, obejmującym klasztorne budynki gospodarskie, przez co nabożeń-



Z teki szkiców architektonicznych Józefa Mehoffera. — Dom w Szwajcaryi.

uchwałę. Przemawia za tem przede wszystkim zasada konserwacji zabytków, poparta w tym wypadku także przez głos opinii publicznej, która wszelkie naruszenie ogólnej sylwety i konstrukcji tej architektonicznie pięknej a cudami uświęconej budowli, uważałaby za brak petyzmu dla wiekami przekazanej tradycji. Jakkolwiek projekt przebudowy, wykonany przez arch. p. Kovatsa, a następnie przez arch. p. Hendla zmodyfikowany i ulepszony pod względem ideowym śmiało rozwiązuje kwestyę roz-

stwo mogłoby być zdecentralizowane. — Kons. Muczkowski przedstawił sprawę budowy nowego kościoła w Krzywaczce na miejscu dzisiejszego drewnianego, pochodzącego z XVIII w. Grono wyraziło zapatrywanie, że pożądane jest, aby drewniany o malowniczej sylwecie kościółek pozostać nienaruszonym, a nowy kościół wybudować na innym miejscu.

Kons. Kopera dał wyraz ubolewania, że polskie zbiory tak ubogie w cenne zabytki sztuki obcej, poniosły niepowetowaną stratę

przez sprzedaż do Ameryki arcydzieła Rembrandta »Lisowczyk«, który to obraz przez długie czasy pozostawał w polskich rękach, a obecnie zapewne bezpowrotnie dostał się za granicę. — Kons. Kopera przedłożył plany rozszerzenia kościoła parafialnego w Rzeszowie. Charakter przeważnie barokowy budowli przez zaprojektowane dobudowanie gotyckiego frontonu i wieży o cechach gotyckich dozna zupełnej zmiany. Grono co do tej nowej fasady oświadczyło się odmownie, zgadzając się na zaprojektowane powiększenie nawy i wyrażając zdanie, że w każdym razie nowa fasada powinna łączyć się harmonijnie ze stylem projektowanego przedłużenia nawy głównej. — Na wniosek kons. Kopery uchwalono poprzeć petycję do Sejmu o subwencję na konserwację bramy zamkowej w Dąbrowy.

**TAK ZWANE »KATASTROFY BUDOWLANE«.** Pod tym groźnym tytułem umieścić przed niedawnym czasem krakowskie pisma notatki i artykuły — powtórzone przez całą polską prasę. Treścią ich był opis upadku z rusztowania przy pewnej budowie monumentalnej kilku ludzi wskutek pęknięcia wiszącej deski przeciążonej zbytnio pracownikami i cegłą. Na zakończenie artykułów, bolejących nad groźnym (ale nie beznadziejnym jak się na szczęście pokazało) stanem rannego murarza, wymieniono skwapliwie oprócz nazwisk ofiar wypadku także i projektującego plany architekta kierującego budową, oraz majstra murarskiego, jako odpowiedzialnych czynników. Niebawem stwierdzono, że komisje policyjno-budowlane całą winę przypisały lekkomyślności robotników, nie zwracających jak to często bywa uwagi na ostrzeżenia i przestrogi. Kto zna pewność siebie naszej braci murarskiej, zrozumie dobrze, jak skromną rolę w kierunku upilnowania bezpieczeństwa ma faktyczny nadzór budowy. Mimo to dalsze artykuły i notatki w niektórych dziennikach drukowane były nadal pod tytułem katastrofy budowlanej, czyniąc tem krzywdę zupełnie przez fachowców uniewinnionym kierownikom budowy. O ile każde odstępstwo od zatwierdzonych planów i wszelką fuszerkę budowlaną, niestety rozpowszechnioną, należy bezwzględnie wykazywać, o tyle każdy taki artykuł powinny cechować fachowe wiadomości, zgodne z prawdą i wyjawiające właściwych sprawców. Fachowość, nie wymaganą od organów prasy, zastąpi zawsze informacja u bezstronnych zawodowych czynników.

Nie wątpiąc w dobre chęci autorów wspomnianych artykułów i notatek, zwracamy uwagę, aby na przyszłość zechcieli informację swę pogłębiać i jedynie nazwiska winnych wymieniać, a wypadków przy bu-

dowie nie identyfikować z budowlanymi katastrofami. S. Ż.

**SZPECĄ FASADY** domów krakowskich kartki, ogłaszające wolne mieszkania. Nalepiane wprost na murach i bramach, źle zdarte po spełnieniu zadania, świecą brudno białymi plamami długie miesiące i lata.

Zwracamy na to uwagę Towarzystwu upiększania miasta Krakowa, uważając usunięcie tej drobnej na pozór usterki w wyglądzie miasta za ważny postulat. Przez polecenie wywieszania ogłoszeń na łatwo usuwalnych drewnianych deseczkach można brzydko ten zwyczaj zmienić. S. Ż.

**W OBRONIE KRAJOWEJ DACHÓWKI** ogłosił inż. Roman Z. Ciesielski odezwę, którą podajemy w streszczeniu:

»...W kraju naszym, w którym produkcja doskonałej dachówki od lat kilkadziesiąt doszła do wyżyny zupełnego rozkwitu, w kraju, rozporządzającym znakomitą gliną, jedynie odpowiednią na wyroby, wytrzymujące nasz klimat; w kraju, w którym istnieje kilkadziesiąt pierwszorzędnych fabryk, — w kraju tym w bieżącym roku kilka zakładów zupełnie ruch wstrzymuje, a reszta produkcję redukuje. Niema tu mowy o hyperprodukcji: istniejące zakłady na długo miałyby zapewniony zbyt nie tylko dzięki wzmocnionemu ruchowi budowlanemu miast, ale także dzięki ustawie o ogniostwałem kryciu na wsi i w miasteczkach. I oto zastajemy najstarszą, najbardziej rozwiniętą gałąź rodzimej wytwórczości w położeniu, które krok tylko dzieli od upadku.

Gdzież wina? Przecież nie po stronie wytwórców, bo produkt krajowy już tylokrotnie wytrzymał porównanie z najlepszymi wyrobami obcymi: winnym jest tu tylko bierny odbiorca. Fabryki niemieckie rozrzuciły po kraju setki agentów, operujących równie dobrze we dworze, jak i u chłopa, i wciskających dachówkę wiedeńską, czeską i wszelkie inne z wykluczeniem krajowej. W większych miastach pośrednicy sprzedają wyłącznie towar obcy. ...Nabywca niebawem żałować musi dobrodusznej łatwowierności, z jaką grosz swój wyrzucił za kraj jedynie dlatego, ażeby w ciągu dwóch lub trzech lat zrzucić obcą dachówkę, wyrzec się tego pokrycia na zawsze (mimo, że jest jedynie dobre), a zastąpić go blachą, eternitem, papą — wogóle czemkolwiek innym.

Centralne biuro przemysłu ceramicznego w Krakowie stwierdza, że nie brak i w dalszym ciągu nieogłędnych, którzy nie chcą korzystać z doświadczenia innych i dają się skusić rzekomo tańszem pokryciem. W rzeczywistości nigdy się jeszcze nie zdarzyło, ażeby fabryka wiedeńska dostarczyła nam I. kl. dachówki: na nią mają oni zbyt na

miejscu i doskonałe ceny, a produkując po kilkanaście milionów rocznie, gromadzą zwykle tak olbrzymie zapasy materiału wysortowanego, że dla oczyszczenia placów muszą go albo wyrzucić albo sprzedać w Galicyi. Tego rodzaju »galizische Waare« dostają swą osobną numerację, a z niej I. klasa jest gorsza od krajowej III-ciej; tem się tłumaczy jej cena tak niska, że na miejscu mimo wysokiego frachtu pośrednicy konkurować mogą z krajową.

Ten stan rzeczy jest niezwykle groźny. Z jednej strony podkopany był naszych fabryk, rzesze robotnicze pozbawione chleba

i skazane chyba na emigrację, — z drugiej tysiące odbiorców oszukanych i poszkodowanych, gdyż w krótkim czasie rozlatującą się w naszym klimacie obcą dachówkę muszą zastąpić pokryciem innym, — w rezultacie zachwiane zaufanie do jakiegokolwiek dachówki i zwrot do blachy i pokryć wyrobów obcych.

Czyż można patrzeć dłużej biernie na takie niszczenie naszego przemysłu przez wrogię żywioły? Nietylko w imię naszego patriotyzmu przemysłowego, ale w interesie szerokich kół podjąć należy walkę z tym zalewem obcej konkurencji.

## PIŚMIENICTWO.

**W obronie piękności kraju**, skreśliła Ewa Łuskińska. Wydawn. Tow. upiększania m. Krakowa i okolicy. R. 1910. Kraków. Stron 96, ilustracyj 86.

Po raz pierwszy przemawia Towarzystwo upiększania m. Krakowa i okolicy do szerszego ogółu w formie książkowej — wydając książkę, opatrzoną numerem porządkowym 1. Za nią pojawić się mają następne. Książka to czyn — tu czyn ten winien dobre przynieść owoce: idzie o rozstrząśnienie sprawy ważnej, idzie o polski pejzaż. — Książka pisana jest subtelną ręką niewieścią p. E. Łuskińskiej. W całej swej treści, od przedmowy począwszy, w ujęciu i przeprowadzeniu tematu, występują wszystkie cechy — zalety — ale i wady tej subtelności, a nieraz prawie romantycznego rozplływania się nad przedmiotem. Znaczący to, że n. p. w przedmowie, kiedy zwraca się autorka tylko do wrażliwości i zdolności odczucia czytelników — przesądza z góry, że oni ją zrozumieją łatwo; tymczasem napewno wnosić można, że będzie inaczej — co gorsza, nie odczuwając apelu, może zrozumieją błędnie.

W treści książki — opisowo przechodzi autorka wszystkie najważniejsze momenty polskiego pejzażu, odtwarzając barwnie naturalną jego piękność i widząc w polskiej chacie słomą krytej wzór idealnej z tym pejzażem harmonii; opisuje następnie sytuowanie dobre i złe kościołów, dworów i dworków. Tym ostatnim poświęca wiele miejsca. W ten sam sposób przechodzi i opisuje nasze miasteczka z ich uliczkami, domami podmiejskimi, domami w rynku, ratuszem, sokolnią; jest słówko i o fabrykach. Roślinność, zieloność, jako nieodzowny czynnik, obok architektury na wyraz pejzażu się składający, podkreślona i traktowana obszernie. Tu widać pomocną rękę, prócz całej Redakcyi, wymienionej w tytule książki — samego prezesa Towarzystwa upiększania m. Krakowa i okolicy Dr. St.

Golińskiego, którego niezaprzeczoną zasługą jest przyjście do skutku tego wydawnictwa.

Ilustrowana jest książka pouczającą metodą porównawczą, podług programu szeroko rozpowszechnionej w Niemczech broszury p. t.: Die Entstehung unseres Landes (Paul Schultze-Naumburg. 1908, wydawnictwo związku Heimatschutz). Treść omawianej książki polskiej oparta jest wyłącznie na naszych warunkach, a podyktowana miłością i znajomością naszego kraju. Ilustracje podają liczne przykłady dobrego rozwiązania pewnych zadań na tle natury, lub przykłady odstrasające, jak się przyrody psuć nie powinno.

Przykłady te na ogół wybrane trafnie, mogłyby być może podane przeciwstawienia jaskrawsze; co prawda zaznacza autorka, że bierze rozmyślnie pierwsze z brzegu. Wśród nowszych rozwiązań brakuje oczywiście dobrych, choć gdyby książka miała zakres szerszy, może by się i więcej dobrych przykładów znalazło.

Tu nasuwa się ważna uwaga wydawnicza. Sądzę, że podpisy pod ilustracjami w tego rodzaju książce winny być jak najjaśniej podane, to znaczy, że poza objaśnieniem, co obrazek przedstawia, powinno być wyraźnie zaznaczone, czy to przykład dobry, czy też zły. Jakkolwiek tekst książki i odnośniki do rycin rzecz tę wyjaśniają, ale nie dość dobitnie i nie tak, aby już samo przeglądanie rycin do pewnego stopnia cel wydawnictwa osiągało. Przypomnieć tu trzeba, że książka wydana nie dla znawców, lecz dla szerokiego ogółu i ma wyraźne cele pedagogiczne.

Po za tem możnaby wytknąć parę drobnych usterek w tekście i podpisach, które przy dalszych nakładach mogą być z łatwością usunięte.

Strona typograficzna książki stoi na wysokości dzisiejszych pod względem drukarstwa i zdobnictwa wymagań, a zdołał ją p. Henryk Kunzek.

Jako początek szeregu zapowiadanych w tym duchu wydawnictw, dziełko to przedstawia się bardzo pięknie i pożytecznie i można tylko jaknajgoręcej zachęcić Towarzystwo upiększania m. Krakowa i okolicy do dalszej w tym kierunku pracy.

FR. M.

**Kościół OO. Dominikanów w Tarnopolu** i jego restauracja, napisał Franciszek Klein. Kraków 1910, nakładem Towarzystwa opieki nad polskimi zabytkami sztuki i kultury, stron 25, ilustracyj 10.

Zwięźle napisana broszura, opisująca piękny zabytek, częściowo już zeszpecony nieumiejętną restauracją, o czem umieściliśmy w swoim czasie, dzięki informacjom p. Kleina, artykuł\*) ostrzegający przed dalszym projektowanym szpeceniem kościoła. Ilustracje dobrze objaśniają piękności zabytku i wykazują popełnione już błędy. Na podstawie tej broszury wydział Towarzystwa opieki nad zabytkami sztuki i kultury przesłał na ręce prezesa Grona konserwatorów Galicyi wschodniej odpowiedni memoriał z prośbą o interwencję celem zachowania nietkniętych jeszcze a zagrożonych zniszczeniem hełmów wież i ołtarzy wnętrza. Mamy nadzieję, że akcja Towarzystwa odniesie skutek pożądany.

**Szkoły rzemieślniczych budowlańców**, wiadomości i uwagi, zebrane staraniem inż. Bertolda Lewego i Stefana Kossutha. Warszawa 1910, str. 61, ilustracyj 9. — Wydawcy niniejszej broszury podają wyniki studyów Komisji belgijskiej nad stanem szkolnictwa technicznego odnośnie do rzemieślniczych budowlańców w Niemczech, Anglii i Francji, oraz sprawozdanie p. Baara o tej kwestyi w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej. Szczególnie zasługuje na uwagę opis szeregu wzorowych szkół amerykańskich, o wybitnie praktycznym kierunku, gdzie na nabycie sprawności ręcznej poświęca się bardzo dużo czasu i gdzie nauka rzemiosła przybiera formę najbardziej zbliżoną do rzeczywistej praktyki rzemiosła, w przeciwstawieniu do wykształcenia technicznego europejskiego, któremu Komisja belgijska zarzuca głęboko zakorzenioną skłonność do nauczania pojęć oderwanych, które uczniowie po większej części źle sobie przyswajają i których prędko zapominają.

**Przegląd techniczny.** Warszawa. Nr. 27. A. Rothert: O systemach płacy, mających na celu podniesienie produktywności robotnika. K. Obrębowicz: Współczynniki i prawa do obliczeń technicznych ogrzewania. Usuwanie popiołu za pomocą prądu powietrza i wody. Architektura. J. Holewiński: Domy związkowe w Berlinie. Ruch budowl. i Rozmaitości. Konkursy. — Nr. 28.

\*) »Architekt« zesz. 11, r. 1909.

A. Rothert: O systemach płacy, mających na celu podniesienie produktywności robotnika. J. Iwanowski: O wyborze skraplaczy w zastosowaniu do turbin parowych. Telegraf bez drutu, a lotnictwo. J. Eberhardt: W sprawie głębokości zapuszczenia kiesionów mostu miejskiego w Warszawie. Architektura. Związki budowlane w Prusach. Konkursy. — Nr. 29. K. Ossowski: Maszyny do suszenia kartofli. K. Obrębowicz: Współczynniki i prawa do obliczeń technicznych ogrzewania. Architektura. A. Raniecki: Związki budowlane w Prusach. Konkursy. — Nr. 30. Maurycy Wortman †. F. Kucharzewski: Piśmiennictwo techniczne polskie. A. Rothert: O systemach płacy, mających na celu podniesienie produktywności robotnika. Usuwanie popiołu za pomocą prądu powietrza i wody. Architektura. Dźwig jednoosobowy syst. A. Gawryłowa. Ruch budowlany i Rozmaitości. Bibliografia. — Nr. 31. Stanisław Jakubowicz: Doświadczenia nad popędem elektrycznym pojedynczych maszyn przędzalniczych. K. Obrębowicz: Współczynniki i prawa do obliczeń technicznych ogrzewania. K. Ossowski: Maszyny do suszenia kartofli. Architektura. Szkoły rzemieślniczych budowlańców. Konkursy. — Nr. 32. Emil Sokal: Uzdrowotnienie miast małych. F. Kucharzewski: Piśmiennictwo techniczne polskie. F. W. Pawłowski: Najnowsze doświadczenia Eiffla. II-gi Zjazd górników i hutników polskich. Architektura. Z. Mączyński: Architektura wojenna średniowiecznego Krakowa. Konkursy. — Nr. 33. S. Jakubowicz: Doświadczenia nad popędem elektrycznym pojedynczych maszyn przędzalniczych. F. W. Pawłowski: Najnowsze doświadczenia Eiffla. E. Sokal: Uzdrowotnienie miast małych. Telefon w Kutnie. Architektura. Tanie domki w Ameryce. Ruch budowlany i Rozmaitości. Konkursy.

Zwykłe rubryki: Z Towarzystw techn. — Kronika. — Krytyka i bibliografia. — Wiadomości techn. i przemysłowe.

**Czasopismo techniczne.** Lwów. Nr. 12. Kasper Weigel: Wykreślnie wyrównanie przy trygonometrycznym oznaczeniu punktów przez wcinanie. Władysław Adamczyk: Sprawozdanie z I. kongresu drogowego, odbytego w Paryżu w październiku 1908. Sprawozdania z literatury technicznej. Rozmaitości. Sprawy Towarzystwa. — Nr. 13. V-ty Zjazd techników polskich: Odezwa. Kasper Weigel: Wykreślnie wyrównanie przy trygonometrycznym oznaczeniu punktów przez wcinanie. Władysław Adamczyk: Sprawozdanie z I. kongresu drogowego, odbytego w Paryżu w październiku 1908. Sprawozdania z literatury technicznej (z tablicą). Rozmaitości. — Nr. 14. V. Zjazd Techników polskich: Odezwa. Kasper Wei-

gel: Wykreślne wyrównanie przy trygonometrycznym oznaczeniu punktów przez wcinanie (z tablicami). Józef Kuźmin: Wycieczka naukowa Wydziałów inżynierii i budownictwa wodnego Politechniki we Lwowie. Zdzisław Szpor: O lotnictwie. Władysław Adamczyk: Sprawozdanie z I. kongresu drogowego odbytego w Paryżu w październiku 1908. Sprawozdania z literatury technicznej. Rozmaitości. Od Redakcyi. — Nr. 15. Stefan Władysław Bryła:

Obliczenie wykreślne belek o kracie czworokątnej. Józef Kuźmin: Wycieczka naukowa Wydziałów inżynierii i budownictwa wodnego Politechniki we Lwowie. Zdzisław Szpor: O lotnictwie. Władysław Adamczyk: Sprawozdanie z I. kongresu drogowego odbytego w Paryżu w październiku 1908. Rothert: O nowszych systemach płacy robotniczej. Sprawozdania z literatury technicznej. Literatura. Rozmaitości.

## KONKURSY.

### KONKURS NA PROJEKT ELEWACYI DOMU W WARSZAWIE.

Towarzystwo Opieki nad zabytkami przeszłości w Warszawie, rozpisuje konkurs na projekt elewacji domu p. A. Johna w Warszawie na placu Zamkowym. Obecny właściciel pragnie nadać mu charakter, cechujący architekturę dawnej Warszawy. Projekt musi uwzględnić istniejące otwory bez zmiany, oraz nadbudowę pełnego piętra mansardowego bez przenoszenia istniejącej klatki schodowej. Sąd konkursowy stanowią pp. K. Broniewski, art. malarz, członek-sekretarz Zarządu Tow. O. n. Z. P. i architekci pp. K. Jankowski, W. Marconi, H. Stifelman i T. Wiśniowski. Nagrody i termin patrz niżej w tabeli. Po bliższe warunki i program oraz rysunki zgłaszać się do

T-wo Opieki nad zabytk. przeszłości w Warszawie, Nowy Świat 41.

### ROZSTRZYGNIĘCIE KONKURSU NA AFISZ DLA I. WYSTAWY ARCHITEKTÓW POLSKICH.

Dn. 10 lipca b. r. Sędziowie pp.: Fryd. Pautsch art. mal. w zastępstwie nieobecnego p. Jarockiego oraz architekci: Wł. Derdacki, W. Grzymalski, W. Minkiewicz, St. Piotrowski. Prac nadesłano 19. Sąd uznał, iż żadna z prac nie nadaje się do wykonania, ani też nie wysuwa się wybitnie pod względem artystycznym, wobec czego postanowił nie nagradzać żadnej z prac, natomiast postanowił zakupić za zgodą autora pracę »Światowid«, wyróżniającą się pod względem pomysłu.

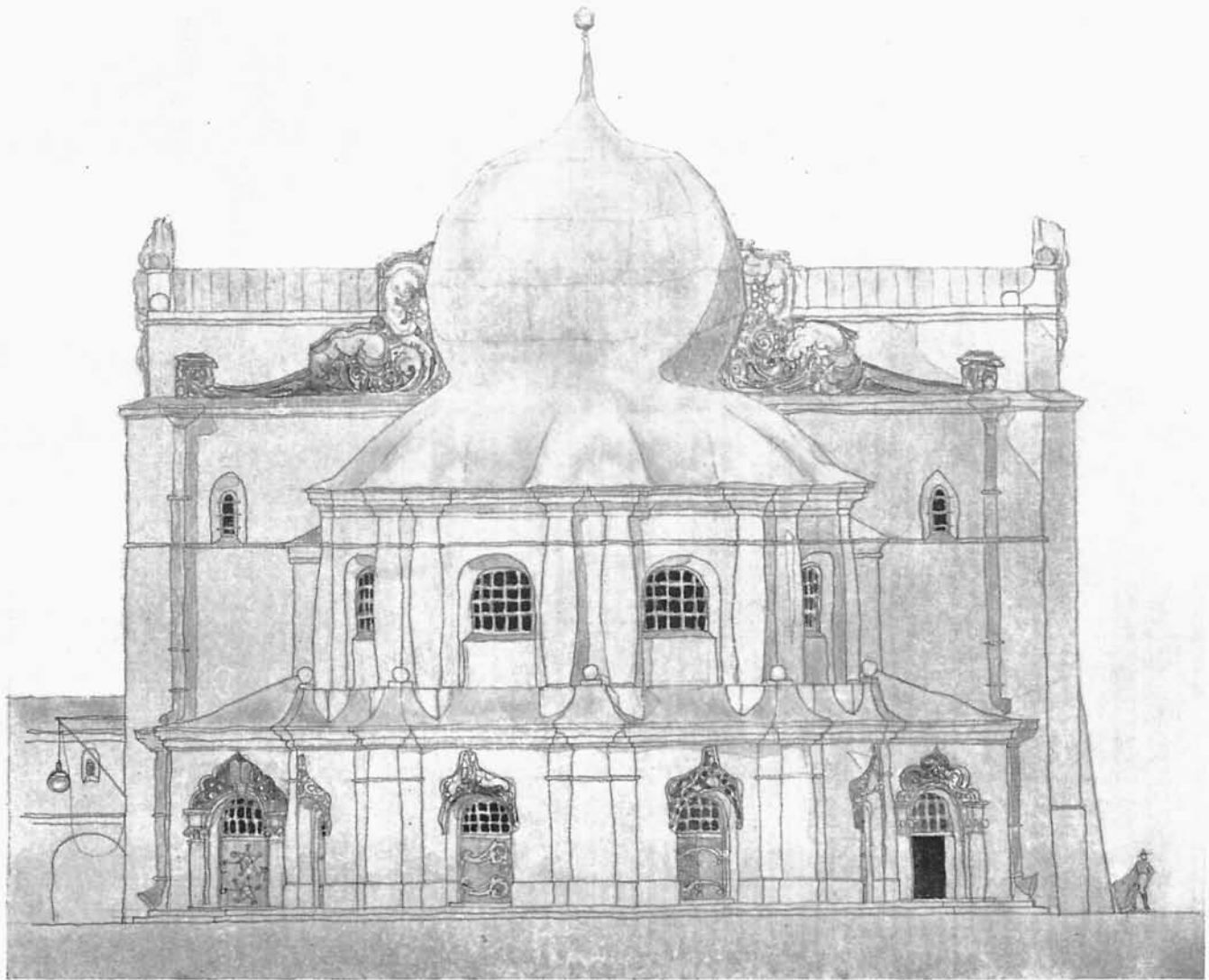
## TABELA OGŁOSZONYCH KONKURSÓW.

Rozpisuje	Zadanie	Termin	Nagrody	Oдноniki
Tow. Opieki nad zabytkami przeszłości w Warszawie	Projekt elewacji domu w Warszawie	10 października 1910 r.	I-sza nagr.: otrzymanie roboty, II-ga 150 rb., III-cia 100 rb., zakup 50 rb.	Bliższe warunki w Tow. opieki nad zab. przeszł. Warszawa, Nowy Świat 41
Komitet budowy pomnika Szewczence (drugi konkurs międzynarodowy)	Projekt pomnika Tarasowi Szewczence	11—24 lutego 1911 r.	1500, 1000 i 500 rb.	Po program zgłosić się: zarząd miejski w Kijowie

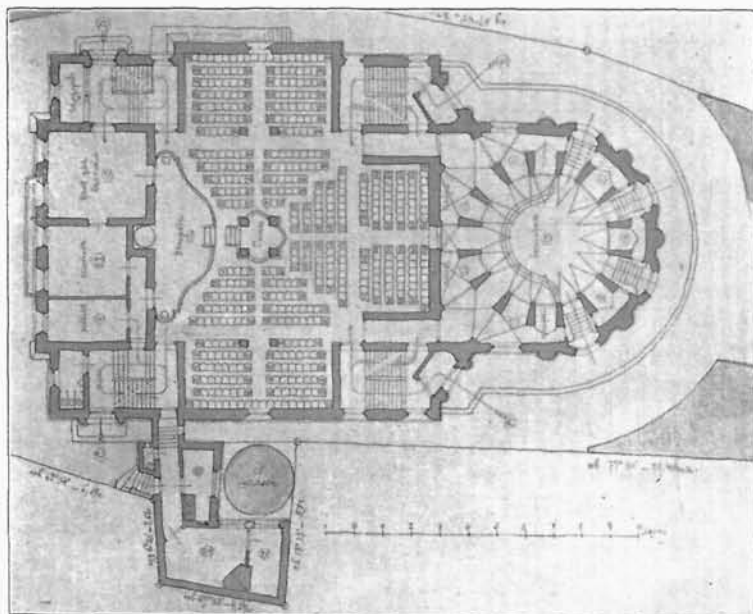
Treść zeszytu: V. Zjazd techników polskich we Lwowie. — Wł. Ekielski: O kierownictwo Muzeum Techniczno-przemysłowego w Krakowie. — A. Szyszko-Bohusz: W sprawie restaurowania zabytków architektury. — A. Szyszko-Bohusz: »Styl nadwiślański«. — Kronika. — Piśmiennictwo. — Konkursy.

REDAKTOR: JERZY WARCHAŁOWSKI.

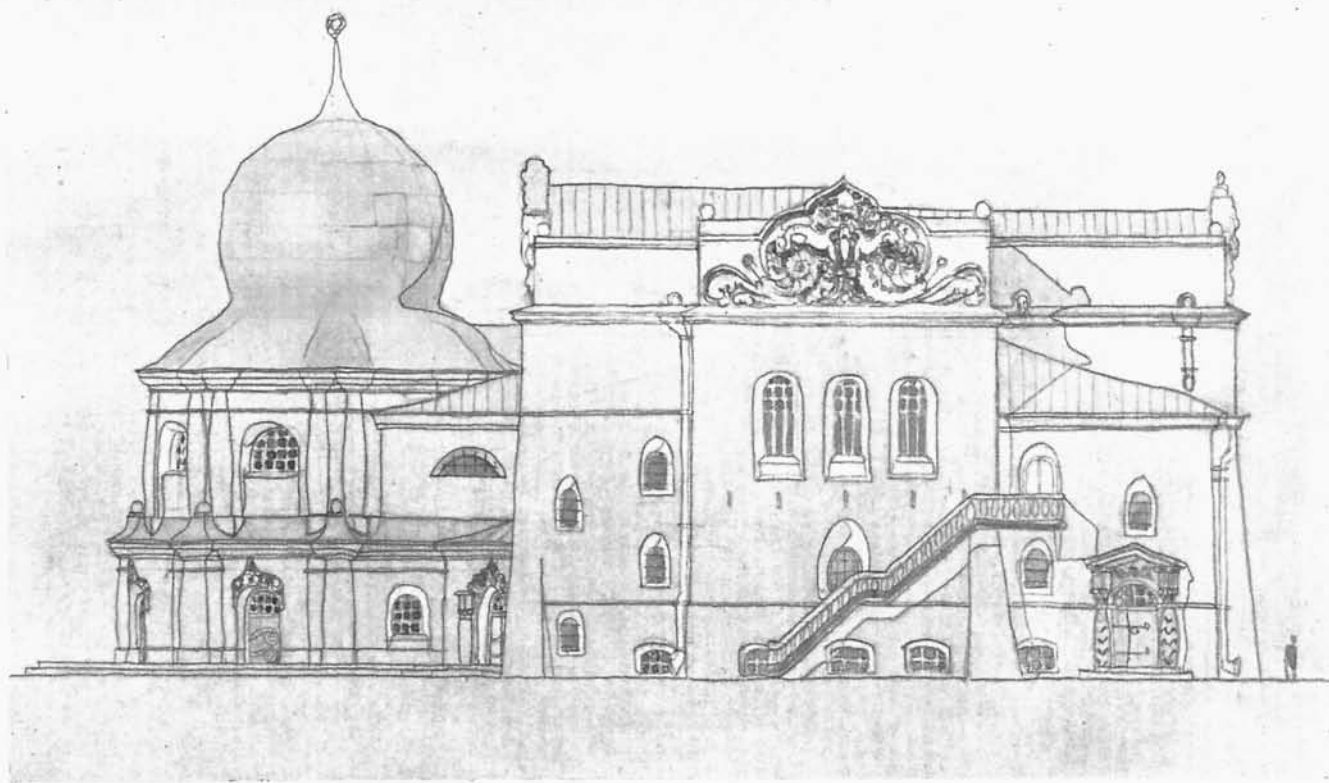
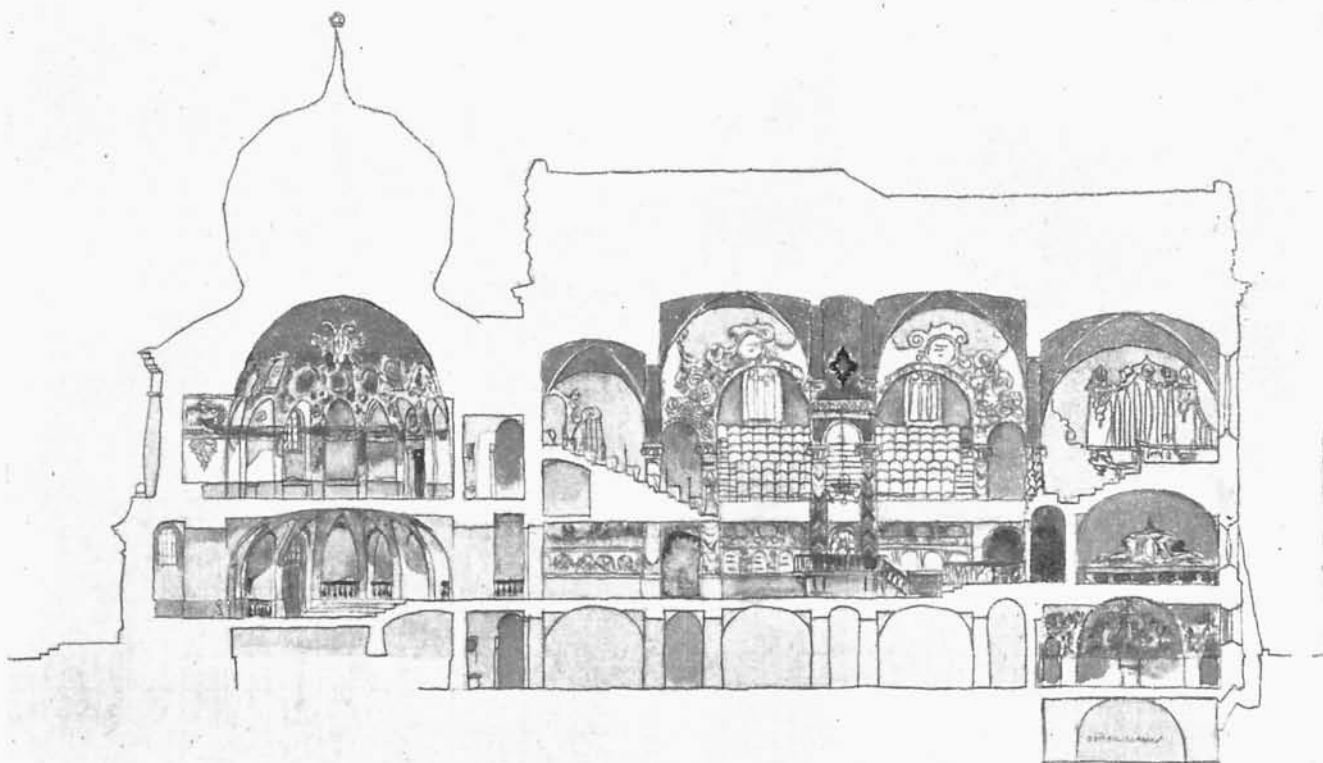
KOMITET REDAKCYJNY: WŁADYSŁAW EKIELSKI, WACŁAW KRZYŻANOWSKI, FRANCISZEK MĄCZYŃSKI, TADEUSZ STRYJEŃSKI, EUSTACHY ŚMIAŁOWSKI, LUDWIK WOJTYCZKO, KAZIMIERZ WYCZYŃSKI. Nakł. Tow. Techn. w Krakowie. Klisze do tablic i tekstu z Zakładu »Zorza« w Krakowie. Odbito w druk. Uniw. Jag.



XI. 9. 33.



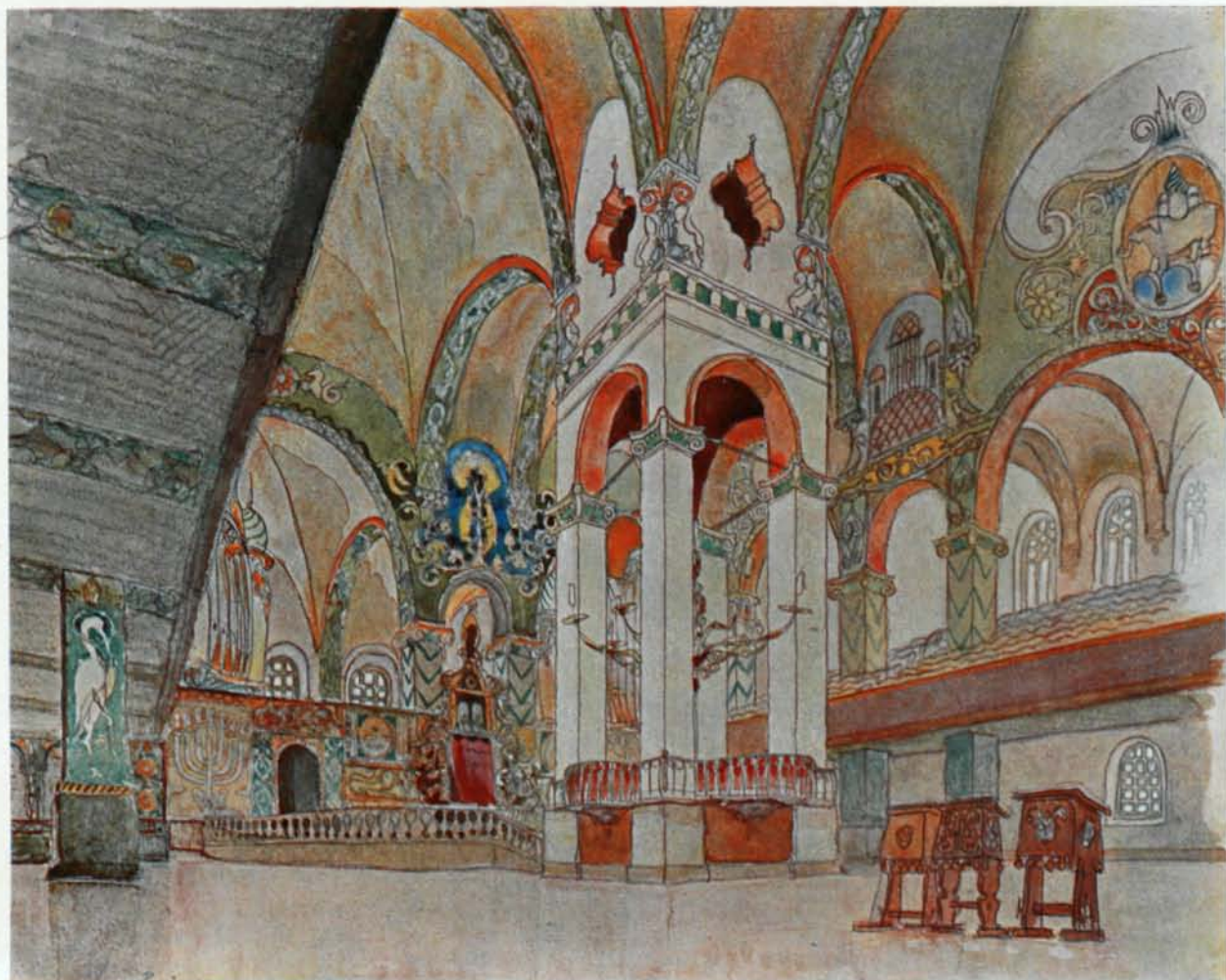
ADOLF SZYSZKO-BOHUSZ. — KRAKÓW.  
PROJEKT BOŻNICY W CHARKOWIE (ROSYA).



ADOLF SZYSZKO-BOHUSZ. KRAKOW. — PROJEKT BOŻNICY W CHARKOWIE (ROSYA).

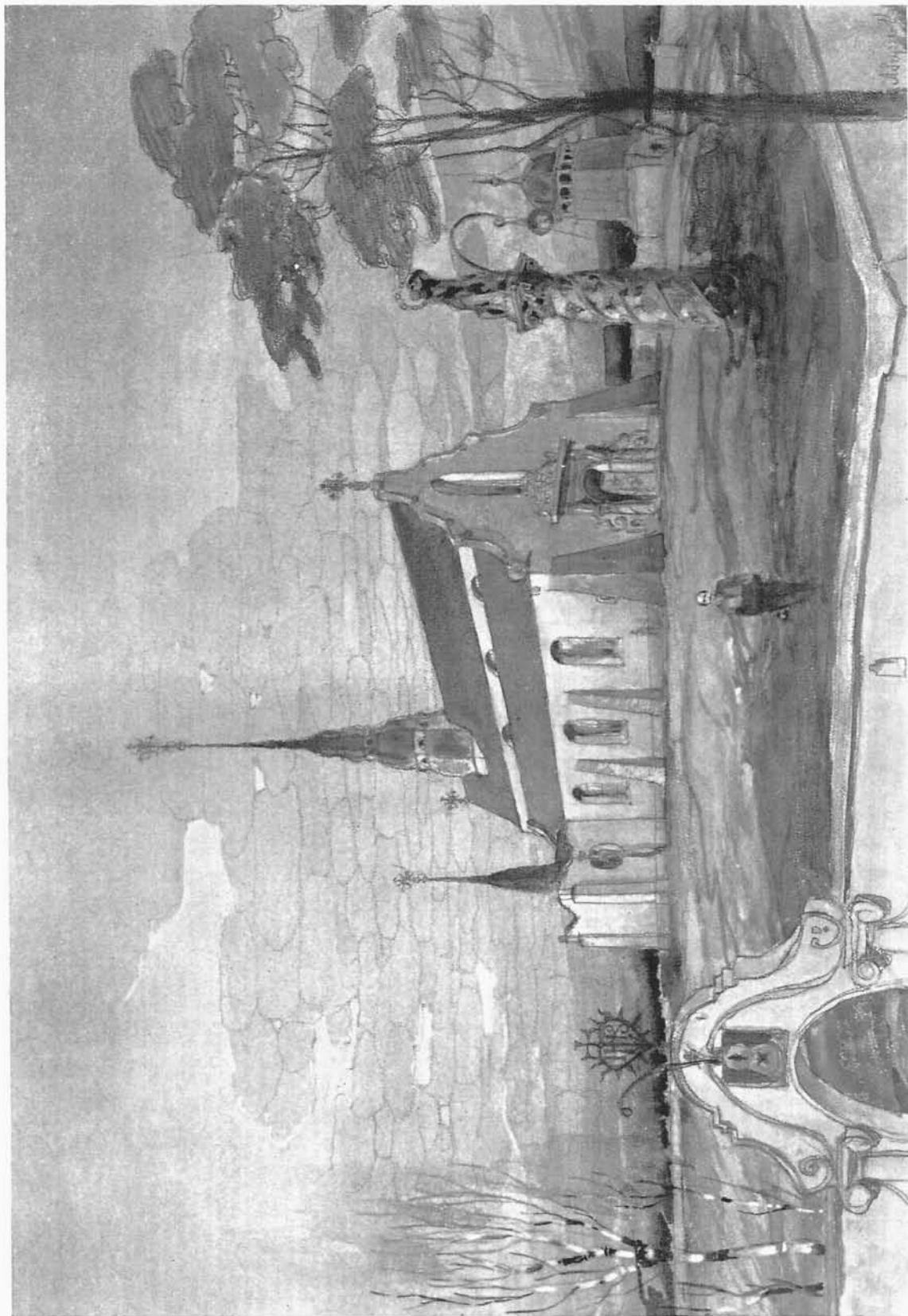






ADOLF SZYSZKO-BOHUSZ. — KRAKÓW. — SZKIC WNĘTRZA BOŻNICY W CHARKOWIE (ROSYA).





ADOLF SZYSZKO-BOHUSZ. KRAKÓW. — SZKIC DO PROJEKTU KOŚCÍÓŁKA WIEJSKIEGO W KRÓLESTWIE POLSKIM.

